

## O fałszywej recepcji encykliki *Humanae vitae*

Antonina Karpowicz-Zbińkowska

**P**ięćdziesiąt lat od wydania encykliki *Humanae vitae* to również, niestety, pięćdziesiąt lat błędnej recepcji tego dokumentu wśród samych katolików, a także zawartego w nim rozpoznania prawdy o ludzkiej kondycji i seksualności. Tym, co moim zdaniem rzuca się przede wszystkim w oczy, gdy obserwuje się tę recepcję, jest zjawisko, które można w skrócie określić jako „katolicką mentalność antykoncepcyjną”. Encyklika jasno określa naukę Kościoła na temat ludzkiego powołania, niestety w dużej mierze ta nauka nie została dobrze zrozumiana, a tym bardziej przyjęta.

Gdybyśmy bowiem zapytali przeciętnego katolika, czego dotyczy dokument *Humanae vitae*, odpowiedziałby prawdopodobnie, że jest to encyklika poświęcona problemowi antykoncepcji. Kościół, w powszechnym odbiorze, sformułował w tej encyklice naukę o tym, że zamiast antykoncepcji należy stosować naturalne metody planowania rodziny, za to odrzucił antykoncepcję jako sprzeczną z Bożym zamysłem odnośnie do ludzkiej seksualności.

Jest to oczywiście prawda, ale nie jest to cała prawda na ten temat. Encyklika *Humanae vitae* ma bowiem moim zdaniem dwa podstawowe aspekty, z których do świadomości publicznej przebił się tylko ten drugi. Pierwszy aspekt to afirmacja życia. Kościół przypomina tu o swojej nauce odnośnie do życia: nie lękajcie się! Życie nie może stać się dla nas ciężarem, niepotrzebnym balastem. Chrystus w ten sposób ratuje nas przed egoistycznym zamknięciem w małżeństwie, które stałoby się dla małżonków celem samym w sobie. Kościół przypomina: celem małżeństwa jest życie. Małżeństwo stanowi wzajemny dar dla siebie małżonków, a jego naturalnym skutkiem jest życie, dar dla obojga. I właśnie to życie należy przyjmować oraz traktować jako dar. Czego tu się

<sup>1</sup> Obszerne studium na temat ludzkiej pożądliwości i katolickiego małżeństwa rozumianego jako lekarstwo na tę pożądliwość, a także pozytywny wykład na temat pożycia małżeńskiego jako rozumnej służby Bożej (*logike latreia*) zawarł Piotr Kaznowski w swoim esejju (*Re)medium concupiscentiae? Małżeństwo chrześcijańskie a pożądliwość* („Christianitas” 60-61/2015). Wykazuje on w nim zawartą już w samym Piśmie Świętym koncepcję poddania wszystkich sfer ludzkich, w tym także kwestię realizacji ludzkiej seksualności, rozumności ludzkiej natury. Innymi słowy, człowiek ma naturę rozumną, wszystkie zatem akty dokonywane przez niego powinny być na miarę tej rozumnej natury.

zatem lękać? Owszem, wiadomo, dzieci to również krzyż. Krzyż dla naszej wygody, egoizmu itd. Nie ma miłości bez krzyża.

Drugi aspekt encykliki to oczywiście również wyznaczenie jedynego godziwego rozwiązania w sytuacjach wyjątkowych, gdy zrodzenie potomstwa jest z obiektywnych powodów niemożliwe. Tym rozwiązaniem jest wstrzemięźliwość. Jest ona zadaniem ćwiczeniem także w małżeństwie, to sposób na okiełznanie pożądliwości rozumianej jako skutek grzechu pierworodnego<sup>1</sup>.

Ten właśnie aspekt został uznany w obiegowym rozumieniu jako obowiązujący i niestety przyjęty jako wyczerpujący naukę Kościoła w tym temacie. W popularnym ujęciu naukę tę przedstawia się następująco: małżonkowie w okresach płodnych powinni po prostu powstrzymać się od współżycia. Środkiem, by lepiej rozpoznawać okresy płodne, są oczywiście metody naturalnego planowania rodziny. Te zaś weszły do obligatoryjnego zestawu kościelnych nauk przedmałżeńskich.

Niestety w samym kościelnym nauczaniu (zarówno z ambon, jak i na kursach przedmałżeńskich) zapomniano o aspekcie pierwszym oraz o tym, że aspekt drugi, czyli dopuszczenie przez Kościół naturalnych metod planowania rodziny, jest tylko wyjątkiem. Wyjątek ten dotyczy określonych sytuacji życiowych, w których z powodów obiektywnych niemożliwe jest zrodzenie potomstwa.

Za tym poluzowaniem podejścia do kwestii seksualności i rodzicielstwa, polegającym na zapomnieniu o pierwszym aspekcie papieskiej encykliki, poszło popularne rozumienie nauki Kościoła w tej dziedzinie, które rozciągnęło ów wyjątek na całość życia małżeńskiego i uczyniło go regułą. Wyjątkiem zaś w tym rozumieniu stał się akt małżeński dokonywany specjalnie w celu spłodzenia potomstwa. Jest to oczywiście postawienie katolickiego rozumienia małżeństwa na głowie.

Bo przecież ogólna norma dotycząca małżeństwa jest taka, że przy każdym akcie małżeńskim należy zakładać możliwość poczęcia. To w świecie współczesnym oczywiście słowa takiej obrzydliwej i *skandalon*, że właściwie zupełnie nie do zaakceptowania.

Twarda to nauka – powie człowiek współczesny, przyzwyczajony do łatwego zaspokajania ludzkiej pożądliwości i w dodatku ukształtowany w kulturze zachodniej, zafiksowanej na seksual-

ności. Ale nikt przecież nie mówił, że bycie chrześcijaninem jest proste, Pan Jezus też nie obiecywał, że małżeństwo będzie łatwe, wręcz przeciwnie, z kart samej Ewangelii wyłania się stwierdzenie Apostołów, że jeśli tak się z małżeństwem sprawy mają, to lepiej pozostać bezżennym (Mt 19, 10)<sup>2</sup>.

Tymczasem i do Kościoła przedarł się lęk przed życiem, przed tzw. „niechcianymi dziećmi”, krótko mówiąc, przedarła się mentalność antykoncepcyjna. Dzieci ograniczają, nie pozwalają „realizować się w pełni”. Po co zatem narażać się na wielodzietność (postrzeganą jako stan patologiczny), skoro można w „cywilizowany” sposób tej patologicznej sytuacji uniknąć, w dodatku „po Bożemu”, a więc stosując dozwolone przez Kościół metody unikania ciąży.

Tym samym, wbrew autentycznej nauce Kościoła, przeniknął do mentalności wielu katolików również lęk przed zbliżeniem cielesnym. Skoro bowiem nie wolno w Kościele stosować antykoncepcji, można polegać wyłącznie na naturalnych metodach, nadal zaś chce się prowadzić życie „światowe”, a więc w niczym nieróżniące się od tego, które prowadzą poganie, to ten lęk przed zbliżeniem, skutkującym możliwym ograniczeniem naszej wygody życia konsumpcyjnego, staje się czymś naturalnym<sup>3</sup>.

Tak oto zniekształcone przesłanie encykliki *Humanae vitae* funkcjonuje w Kościele. A przecież Kościół wcale nie chce, aby katolickie małżeństwa obawiały się zbliżeń. To jest fatalny, niechciany skutek błędnej recepcji tego dokumentu w łonie samego Kościoła. ■

28). Uporządkowanie życia przez cnoty stanowi tu obiektywną realizację rozumnego ładu i w ten sposób jest środkiem uśmierzenia pożądliwości. W tym świetle jasno widać, że cielesność małżonków jest również podstawowym środkiem ascezy. Oddać swoje ciało drugiemu znaczy oddać bez zastrzeżeń, również wtedy, gdy samemu nie ma się na to ochoty. Przyjąć potomstwo jako dar Boży znaczy przyjąć bez rezerwy, wynikającej z trudów wychowania i ewentualnej kolizji z innymi pragnieniami. W tym sensie małżonkowie, realizując pierwotny zamysł Boży, oddają swoje ciała na rozumną służbę Bożą. [...] proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzonu z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe (Rz 12, 1-2)”, tamże, s. 85-86.

<sup>3</sup> Odłóżmy na bok osobną dyskusję na temat wyższości skuteczności naturalnych metod nad sztuczną antykoncepcją. Mentalność antykoncepcyjna związana jest nieodłącznie z lękiem, niezależnie od wybranej metody.

<sup>2</sup> Piotr Kaznowski tak relacjonuje ujęcie pożycia małżeńskiego przez św. Tomasza z Akwinu, który z kolei odnosi się do nauki św. Pawła: „Święty Tomasz rozumuje następująco: ponieważ każdy akt ludzki (to znaczy dobrowolny i świadomy) jest aktem moralnym, a więc aktem albo doskonałym (zasługującym), albo wprowadzającym nieład (grzesznym), to akt małżeński, który wynikałby z samej tylko pożądliwości, wskazuje na jakiś element nieuporządkowania. Ale do istoty małżeństwa wchodzi realizowanie cnoty sprawiedliwości (oddanie małżonkowi prawa do swojego ciała, por. 1 Kor 7, 4) oraz cnoty pobożności przez płodzenie potomstwa na chwałę Bożą (por. Rdz 1,